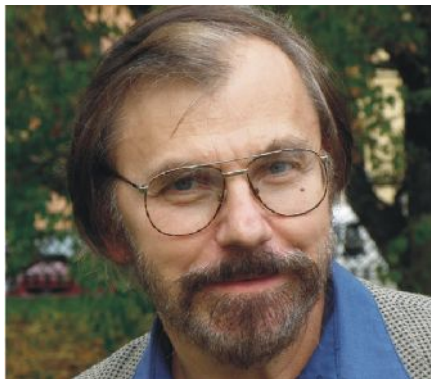


## Listy do Pani A. (137)



## „Ma granice Nieskończony”

Droga Pani!

Jedną z większych imprez literackich, o czym niejednokrotnie Pani wspominałem, jest Festiwal Poezji Słowiańskiej, który odbył się już po raz dwunasty. Z tej okazji Aleksander Nawrocki wydał specjalny numer „Poezji Dzisiaj”. Dużo tam wierszy, w tym Ani Musz i moje. Jak zwykle, było odświętnie. A więc inauguracyjne spotkanie z poetami zagranicznymi w warszawskim Domu Polonii: prezentacje, minirecitale a przede wszystkim osobiste przyjacielskie spotkania. Od lat biorę udział w tej uroczystości zaczynając w jesiennie poniedziałki po południu. Tym razem był to poniedziałek 21 października. We wtorek zwykle jest inauguracja, w której biorą udział polscy poeci, co łączy się z prezentacją ich utworów.

Zgromadziliśmy się w auli Domu Literatury. Dosyć długo trwa ta część imprezy, ale szczęśliwie są tam w miarę wygodne krzesła. Można wytrzymać na nich półtorej godziny. Dopiero potem ogon zaczyna odpadać. W każdym razie im dłużej się na nich siedzi, tym większa jest później przyjemność wstawania...

Miałem nadzieję, że Pani wraz ze mną podzielała te cierpienia i rozkosze, zwłaszcza do momentu, kiedy wybrzmiał mój wiersz w interpretacji Aleksandra Nawrockiego. Aleksander – znakomity poeta, świetny tłumacz – ktoś mógłby zrobić to lepiej. Byłem przekonany, że Pani jest na sali, ukryta wśród publiczności.

Tym razem wszystko nie trwało nadmiernie długo, ponieważ Aleksander Nawrocki stosuje metodę: nieobecni nie są prezentowani. I konsekwentnie tej zasady przestrzega. Ma to dobre strony, bo program się skraca. Poza tym uczy pewnej dyscypliny, której bardzo często poetom brakuje.

W ogóle twórcy to osobiwa nacja, nikogo nie wyłączać. Uczulona na swoim punkcie. Poeta przyjeżdża na festiwal, bo wie, że otrzyma nagrodę. Tymczasem otrzymuje, ale nie tę, na którą liczył, bo przypadła ona innemu. Więc choruje z wściekłości, bo prze-

cież on taki wieszcz, i jemu się tylko należy. Inny nie dostał wcale i wygląda jak flaszką naparu z piołunu. Trzeba potem posłuchać rozmów kularowych. Dobrze więc, że Pani nie było w pobliżu tej całej parady fałszu i zawiści.

Po obiedzie starym zwyczajem poszliśmy z Sebastianem Popowskim na piwo, aby to wszystko odreagować. Poznałem go już dawno, przy okazji jakiejś uroczystości organizowanej przez Aleksandra Nawrockiego. Sebastian jest jego dawnym uczniem. I tak jakoś przypadliśmy sobie do gustu. Mamy wiele wspólnych tematów, bardzo zbliżone spojrzenie na rzeczywistość, zainteresowania; poza tym łączy nas podobna kondycja środowiskowa. Często rozmawiamy o naszych rodzinach, o Polskim Towarzystwie Ziemiańskim. Piwo nas rozwesela, wprowadza w świetny nastrój, czujemy się wtedy znakomicie i tak jakoś „po staropolsku”. Dzisiejszy świat staje się mniej agresywny, sympatyczniejszy, pod koniec spotkania wręcz idealny... Zwłaszcza kiedy tematem naszych pogwarek stają się panny. Te „nie-dzisiejsze”, ale przecież współczesne, żyjące tu i teraz w rodzinach z głębokimi tradycjami.

Kiedy Pani przeczyta powyższy akapit, pomyśli sobie: „gdzie ci stary dziadu do tych panien. Tobie co najwyżej weteranka Powstania Styczniowego!”. To prawda, wtedy był inny świat, w którym z pewnością bym się odnalazł, niekoniecznie zresztą gerontofilnie. Zatem spalmy metryki!

Nie narzekajmy też zbyt na życie literackie. Właśnie ukazał się „Kwartalnik Świętokrzyski”, pismo literacko-kulturalne redagowane i wydawane przez Stanisława Nycza. Oczywiście kwartalnik ten nie ogranicza się wyłącznie do wydarzeń regionalnych. Liczy grubo ponad sto stron i odnotowuje wydarzenia literackie mające miejsce w całym kraju. Jest ono też pewnego rodzaju forum dyskusyjnym, miejscem sporów literackich, a jednocześnie informuje o ważnych literackich i kulturalnych sprawach. To bardzo ważne, zwłaszcza obecnie, kiedy zostaliśmy pozbawieni obiegu tego rodzaju prasy. Tak więc „Kwartalnik”, jako jedno z nielicznych tak dużych pism literacko-kulturalnych w Polsce, stymuluje ruch intelektualny, pełni rolę informacyjną i edukacyjną. Zresztą dość powiedzieć, że jest periodykiem bardzo ciekawym i pożytecznym. Obok wydań papierowych jest obecny w internecie, a więc ma możliwość dotarcia do najdalszych zakątków w kraju i za granicą.

Tymczasem na każdym kroku otacza nas kicz, co zapewne i Panią drażni. Jeszcze do Bożego Narodzenia było trochę czasu, a tu już po Wszystkich Świętych pojawiają się w sklepach, a zwłaszcza w dużych marketach kiczowate „dekoracje” świąteczne, lampki, katarskie melodie na wzór amerykańskich, mikołaje, choinki z plastiku, zajączki z czekolady, zwierzątka, wśród nich jelenie, które zapewne oznaczają pomysłodawców i autorów tych wiekopomnych ozdób (a raczej, za przeproszeniem Pani, ozdub). I tak rok rocznie jesteśmy świadkami infantylizacji i komercjalizacji wielkich Świąt. To samo zresztą dotyczy i Wielkanocy, kiedy główny-

mi rekwizytami są wyłącznie jaja, baze, baranki i barany!

To wszystko jest może potrzebne, tworzy pewien klimat. Ale tu zostały zachwiane proporcje. W powodzi kiczu zagubiła się głęboka, metafizyczna treść tych Świąt, które miały i mają nadal znaczenie dla ludzkości; pełnych egzystencjalnych symboli, wyjaśniających sens ludzkiego życia; sens radości, a nawet cierpienia, zupełnie dla nas niezrozumiałego i nielogicznego. Kolędy również niczego już nie przybliżają, mają dla współczesnego człowieka wyłącznie charakter folklorystyczny. Może poza jedną kolędą, a właściwie wierszem Franciszka Karpińskiego, „Bóg się rodzi”. Mamy tam jakże genialną, aktualną, w zasadzie niewyczerpaną interpretacyjnie metaforę: „ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice Nieskończony. To właściwie niezwykle skondensowany traktat o Wcieleniu.

Chciałbym w tym miejscu polecić Pani wywiad-rzekę przeprowadzoną przez redaktora „Więzi” Damiana Jankowskiego z Wacławem Oszejką, poetą i jezuitą. Rzecz, nie waham się powiedzieć, rewelacyjna. To zupełnie inne spojrzenie na zagadnienia metafizyczne, relacje międzyludzkie, na Kościół. Oszejka świetnie wyczuwa nowe czasy i nowy język, oczyszczony z kulturowych wyobrażeń i naleciałości. Wiem od ludzi, którzy w zasadzie byli obojętni religijnie, że to, o czym mówi Wacław głęboko ich zastanawia. Jest to bardzo szczera i niezależna rozmowa, daleka od indoktrynacji czy prozelityzmu. Lektura, zwłaszcza dla poety (i nie tylko) wspaniała. W każdym razie jestem tym wywiadem zachwycony. Trudno mówić do współczesnego człowieka językiem sprzed kilkuset lat, przekonywać go do religijnego sztafazu i tradycyjnych mitów i hierarchii, pomijając właściwą istotę chrześcijaństwa, jak to na ogół dzieje się w kościelnej retoryce. Z drugiej strony w społeczeństwach, zwłaszcza w polskim, silnie zakorzenione są archaiczne pojęcia, anachroniczne przekonania. Poza tym pokutuje przeświadczenie, że w sprawach wiary, zbawienia, praktyk religijnych wszystko jest definitywnie ustalone poza wszelką dyskusją. Tymczasem Wacław Oszejka otwiera szerokie pole dla rozważań intelektualnych, dla ufności i nadziei; dla odważnego i samodzielnego interpretowania świata i życia. Wkracza on poza zewnętrzną otoczkę, poza hieratyczne gesty, potoczne znaczenia. Bardzo Pani tę książkę polecam. Sam zobaczyłem w niej drogowskaz do wolności.

Ponadto Wacław jest znakomitym poetą, i właśnie dzięki wrażliwości na słowo, ukryte w nim znaczenia, dociera do sedna, do tego, co niepoznawalne.

Życzę Pani wielu wrażeń i refleksji, nadziei płynącej z wiekopomnego Wydarzenia, do którego warto wracać nie tylko w supermarketach –

**Stefan Jurkowski**

